

← ← ← ← ←

DYSKUSJA

⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒

Niecierpliwość entuzjasty*

*„Wiosna była wieczysta. Zefiry łagodne
Rozwijały tchem ciepłym kwiaty samorodne.
Zboża na nieoranej rodziły się ziemi
I łan ugorny kłosy połyskał ciężkimi.
Hojną płynęły strugą i nektar, i mleko
I z dębu zielonego złote miody cieką”.*

Owidiusz – „Przemiany”
Tłum. B. Kiciński

*„O, jakże miło mieć tę podatność w sobie, jakże przyjemnie
wiedzieć, że się może być rybą w wodzie, ptakiem w
powietrzu, salamandrą w ogniu, a na ziemi człowiekiem,
który walczy z wszystkimi przeciwnościami. Im mniej się
posiada, tym się jest bogatszym, bo duch włada wówczas
swobodnie gliną i tworzy to, czego mu potrzeba”.*

Romain Rolland – „Colas Breugnon”
Tłum. F. Mirandola

*„Myśl każdego tego warta,
co się jemu marzy”.*

Hafiz – „Gazele Wybrane Hafiza”
Tłum. A. Zajczkowski

*„– Jak możemy dokonać rzeczy niemożliwej?
– Z entuzjazmem”.*

Paulo Coelho – „Piąta Góra”
Tłum. G. Misierowska i B. Stępień

* Pamiętnik z podróży naukowej po Sardynii (1998).

1. Wszystkie przymiotniki zachwytu

Jedyny w swoim rodzaju! Szczególny! Wyjątkowy! Nadzwyczajny! Niezwykły! Osobliwy! Najpiękniejszy! Malowniczy! Niepowtarzalny! Urodziwy! Wspaniały!

Wyczerpaliśmy wszystkie przymiotniki zachwytu! W językach: włoskim, francuskim, niemieckim, portugalskim i polskim prawdopodobnie niewiele pozostało słów, których nie użyliśmy, by dać wyraz naszemu oczarowaniu krajobrazem i przyrodą Sardynii.

Wyczerpaliśmy wszystkie przymiotniki zachwytu! Pozostał jednak fenomen rozległych lasów dębowych na stromych ścianach i grzbietach białych gór. Lasów zwartych, miejscami wysokopiennych, że chciałoby się je widzieć jako zjawisko powstałe bez udziału człowieka i nie napiętnowane jego działalnością. A może to tylko złudzenie, wszak człowiekowi uległa cała wyspa, jej roślinność i krajobraz.

Zmienność tych lasów odzwierciedla wszystkie subtelności rzeźby gór, ekspozycji, nachylenia, wszystkie stopnie natężenia bądź uśpienia erozji. A najważniejsze, że to prawdziwe lasy śródziemnomorskie, zbudowane przez najważniejszy tu wśród wielu gatunków dębów, wiecznie zielony dąb. Ten sam gatunek, o którym uczący się w młodości łaciny, dowiedzieli się po raz pierwszy recytując Owidiusza, że był kiedyś „Złoty Wiek”, kiedy to z wiecznie zielonego dębu Jowisza płynął miód! Ale tytuł owego fragmentu „*De Aurea Aetas*”, czyli „*O Złotym Wieku*” jest późniejszy.

Dziś z dębów, z barci w dębach, nie płynie już miód, jednak dobrym miodem lub częściej ciastem z miodem Sardyńczycy chętnie nakarmią przybyszów.

Miód nasyci podróżnika i badacza, ale owe zielone lasy dębowe pozostają zagadką, budzą nienasycenie. Dzięki geobotanikom włoskim, którzy podążali ich śladem na niebezpieczne skały, dowiedzieliśmy się już dużo o owych zimozielonych lasach dębowych. Wiadomo jaką mają strukturę pionową i poziomą, jakie towarzyszą im gatunki drzew, krzewów, ziół, mchów, jakie najczęściej zajmują miejsca i w jakich warunkach rozwijają się najlepiej, a nawet co dzieje się z nimi, gdy padną ofiarą nierzadkich tu pożarów. Wreszcie w czym są podobne i czym różnią się od zimozielonych dąbrów na sąsiedniej Korsyce, na półwyspach Apenińskim, Pirenejskim, Bałkańskim, w północnej Afryce. Powołano już prawie wszystkie terminy opisujące ich swoistość i systemy porządkujące wiedzę o ich różnorodności i zmienności.

2. Wszystkie natarczywe pytania

Chłonąc mozolnie nagromadzoną wiedzę o zimozielonych dąbrowach, nie mogłem wszakże uzyskać odpowiedzi na wiele nurtujących mnie pytań, a więc:

Jakie warunki były niezbędne do ich powstania? W jakich warunkach rozwijały się? Jakie warunki są niezbędne do ich utrzymania się? Jakie warunki i czynniki mogą zapewnić ich trwałość wobec zmian klimatu i nasilającej się działalności człowieka?

Pytania tyle banalne, co natarczywe i świadczące o mojej niecierpliwości. Na takie pytania nauka o roślinności i ekologia, bez względu na szkołę naukową, nie potrafią odpowiedzieć po wieku swego istnienia i rozwoju.

Opisuje się współzmiennność lasu i warunków jego występowania, analizuje drobiazgowo pojedyncze czynniki, opracowuje złożone modele, ale nadal nie znajdujemy odpowiedzi na najprostsze pytania: *jak?* i *dłaczego?*

Wiemy coraz więcej. „*Wiemy za dużo, żeby wiedzieć naprawdę!*” Czy to tylko triumf Witkacego? Czy to skutek nieumiejętnej selekcji danych? Czy wcześniejsza nieporadność w wyborze przedmiotu badań? Czy jesteśmy amatorami łatwo zadowolającymi się byle odpowiedzią? A może po prostu nie nauczyliśmy się jeszcze stawiać właściwych pytań?

Współtowarzysze podróży są już zmęczeni moimi pytaniami. Tak się zapamiętałem w swojej dociekliwości, w próbie zrozumienia przyczyn naszej niewiedzy o wiecznie zielonych dąbrowach, że w końcu zapomniałem o głównym celu mojej podróży. Wszak była nią wyspa Sardynia, wyspa jako taka! Wcześniej przeczytałem kilka rozpraw i kilkanaście przyczynków na temat owych dąbrów, wysłuchałem godzinnej oracji trybuna nauki o roślinności i protektora roślinności śródziemnomorskiej, nakazującego nam rozumieć i kochać ową roślinność sposobem najlepszym z możliwych, a więc na sposób hiszpański (!)

Nie zmierzam do wyrażenia *votum nieufności* wobec dokonań kolegów ani nie chcę siać pesymizmu poznawczego. To niezgodne z duchem entuzjasty. Pragnę podzielić się moimi wątpliwościami i w tym jestem niecierpliwy.

Próbuję się więc wczuć w rolę rzeźbiarza, niezadowolonego ze swego dzieła, któremu poświęcił wiele lat życia. A może to tylko zmartwienie doświadczonego szewca, który popatrzwszy na wykonane przez siebie buty z góry wie, że klient nie będzie rad ani z ich wyglądu, ani z ich dopasowania do stóp.

Wiecznie zielone dąbrowy to nie tyle samo, co wiecznie trwałe lasy. Uważny obserwator odnajdzie wszak w niejednym miejscu skutki niedawnych zmian, w innych dostrzeże, że jakiś czas temu coś co się zaczęło, że właśnie postępuje,

a w innych doszuka się zapowiedzi przyszłych przekształceń. Ale to mi nie wystarcza!

Jeśli nie mogę zrozumieć przyrody, to pragnę przynajmniej dowiedzieć się, gdzie leży tego przyczyna: w złożoności przyrody czy w ograniczoności mojego umysłu? Nie zadowala mnie odpowiedź, że w jednym i drugim, bo to żadna odpowiedź. To tylko próba pozbycia się kłopotliwego pytania.

Nie obca jest mi świadomość, że pytam o to samo, o co od tysięcy lat pytają filozofowie. Ale czy brak odpowiedzi zawiesza owo pytanie, czy może je oddalić lub pominąć milczeniem, jak to chętnie czyni niejeden z nas.

3. Wszystkie odcienie entuzjazmu

Mój entuzjazm w tym wyjątkowym dniu wyraża się na zmianę: zarówno chęcią przyswojenia sobie tego, czego dowiedzieli się wcześniej moi koledzy, prowadząc niezliczone badania, jak i ustalenia tego, czego nie wiemy jeszcze na interesujący nas temat, wreszcie znalezienia przyczyn, dla których nasza wiedza w tej materii jest nie tylko niespójna, skromna, ale i powierzchowna.

Oto koniec romantycznych wypraw piechurów i wspinaczy, naszych wielkich poprzedników, a dzieło pozostało niedokończone. Jeśli na miejsce nie można dojechać samochodem, to czegoś się nie zbada! Może kiedyś, zwisając na linach ze śmigłowców lub balonów, ich następcy wtargną w serce gór i spenetrują je jeszcze raz, jeszcze skrupulatniej wnikną w każdą ich połąć. Odkryją i wyjaśnią to, co nie było dane ich poprzednikom. Może ze zdjęć lotniczych i satelitarnych odczytają to, czego nie dostrzegli lub nie zrozumieli pionierzy? Ale las poznaje się i zgłębia wszelkimi zmysłami. Jak z obrazu zapisanego na papierze lub w pamięci magnetycznej odgadnąć nie tylko zapach i pieśń lasu, wszystkie tajemnice jego bytu, ale i każdą zapowiedź zmian, dawno minioną przeszłość, zależność od innych zjawisk, zdolność do przekształcenia swego środowiska.

Na własny użytek pragnę sfotografować wiecznie zielone dąbrowy wspinające się po stromych ścianach aż po grzbiety gór. Należałoby ich śladem wspinać się „ku górze”, jak może to uczynić kamera filmowa. Trudno znaleźć właściwe ku temu miejsce, kierunek i kąt nachylenia, zdążyć przy nieustannie zmieniającym się oświetleniu, nie kazać na siebie nieustannie czekać, nie obsunąć się w dół, nie wpaść pod samochód – zatrzymując się na szosie, a utrwalić w jednym kadrze, może w kilku kadrach, owe zjawisko wspinania się lasu ku niebu. Fotografia – jak miłość – wymaga nie tylko obiektu afirmacji, ale swego czasu i miejsca.

Wyczerpaliśmy już wszystkie przymiotniki zachwytu! Morze dowodzi niestałości granic z lądem i samo decyduje o ich przebiegu. Skały ulegają na co dzień morskim pieszczotom, stają się coraz gładsze i bardziej uległe wobec morza. Skały zmieniają się w kamienie, kamienie w żwir, żwir w piasek. Gdyby zjawisko to nie zachodziło w wodzie, z owego tarcia roznieciłby się ogień. Ogień na Sardynii jest zjawiskiem niemal codziennym.

Skały na lądzie schroniły się przed żarem słońca pod niezliczonymi krzewami *macchi*, ale ich korzenie wciskają się we wszystkie szczeliny, zamieniając to, co miało być wieczne, w zwykłą nietrwałą zwietrzelinę, a potem w glebę. Na lądzie dominuje życie, które ponad czterysta milionów lat temu wyszło z morza. Stwierdzenie to ma ogólne znaczenie i nie odnosi się akurat do Sardynii.

Pistacja, wilczomlec, rozmaryn, posłonek, szakłak, wiciokrzew, jałowiec fenicki nie ustępują przed pożarem i z czasem nauczyły się współżyć z ogniem i znosić towarzystwo człowieka. Te krzewy odmładzają się, korzystając z każdej okazji. Wobec chwilowej niedbałości bądź nieporadności człowieka wykorzystują wszystkie siły, by zawładnąć ziemią przez niego niegdyś lasom wydartą.

Macchia, podobnie jak *garrigue*, wrzosowiska, pustacie, jałowczyska, choć naszym poprzednikom zdały się być wieczne, są młodsze od człowieka. Zrosły się jednak z trudem człowieka na zawsze. Wszak lepiej od niego znoszą letnie upały, zimowe deszcze, wiatry i pożary. Niech żyje *macchia*, triumf zieleni nad kamienistą pustynią i wyjałowioną glebą! Niech trwa niezmiennność praw Ziemi wobec uporu Człowieka!

Człowiek pokonał las i powołał do istnienia pola i pastwiska. Pola pochłania *macchia*, *macchię* pochłania pożar. Ale pożar nie jest zdobywcą przestrzeni. *Macchia* powraca. *Macchia* tylko odmładza się za sprawą ognia, zażywa ognia jak salamandra.

Ale czy zachwyty może zastąpić wiedzę, czy afirmacja przyrody zdoła nas utrzymać w przekonaniu, że przyrodę trzeba zgłębiać wytrwale, że zabiegając o ochronę przedmiotu naszych badań i naszego zachwytu, uda się zapobiec naturalnym procesom jego przemian, bądź jego unicestwieniu.

Czy w tym krótkotrwałym uporze jesteśmy przynajmniej tak wytrwali jak przez wieki fizycy i chemicy, czy wykształciliśmy na tyle naszą wyobraźnię i nasz samokrytycyzm, że potrafimy z tego co dowiedzieliśmy się o szacie roślinnej i środowisku budować mozolnie trwałe gmachy wiedzy.

A może gubiąc się w niezliczonych szczegółach, powołując byty ponad miarę, systematycznie porządkując wszystkie nagromadzone fakty, wcale nie zbliżamy

się do poznania wybranego przez nas samego przedmiotu badań. Może ten przedmiot badań źle zakreśliliśmy. Może niewłaściwie zabraliśmy się do tej pracy. Może jeszcze nie jesteśmy gotowi do jej podjęcia. *Czy niepowodzenia mają źródło w tym, że wszyscy w dobrej wierze badają swój przedmiot w podobny sposób, a może to indywidualne odstępstwa od owego najlepszego z możliwych sposobów postępowania niweczą nasz wysiłek? Czy chęć zaznaczenia w badaniach swojej indywidualności przynosi dobry czy zły skutek?*

Towarzysze podróży najpierw pobudzeni moimi pytaniami, potem udręczeni niekonsekwencją bądź trudnością znalezienia zadowalającej odpowiedzi – milkną.

Na półwyspie o kształcie delfina, wyrzeźbionym przez morze z miękkiego piaskowca, stoi mocno wyszczerbiona wieża *nuraghe*. Trzeba niezwykle wyobraźni, aby ujrzeć jak przedstawiały się oba te obiekty cztery tysiące lat wstecz. Czym wyróżniał się ongiś ów półwysep na linii wybrzeża, że upatrzył go sobie bezimienny budowniczy jako oparcie dla owej tajemniczej wieży, jednej z setek takich wież wzniesionych z bloków otoczonego kamienia.

Świat stoi na naszym entuzjazmie. Entuzjazm pobudza wyobraźnię, krajobraz opisują niespodziewanie coraz to nowe, wyrastające na przydrożach stożkowate, wyszczerbione u wierzchołka twierdze.

Oto następny *nuraghe*. Z jego murów wydłubano kamienie. Kamienie wyniesiono na drogę, zapewne z zamiarem spożytkowania w innej budowli. Szkieletem budowli próbuje zawładnąć opuncja. Niezliczone opuncje! Amerykańscy intruzi nie opanowali tutejszej kuchni, ale zdobywają krajobraz.

4. Wszystkie marzenia lepsze od wspomnień

Kraj osobliwości! Koty mają swoje ulubione miejsca: w koronie dębu korkowego, na ołtarzach w cienistych kościołach, na kolanach gości w restauracji. Niezliczone, niebotyczne schody w miastach zamieniają się po wszystkich ulewnych deszczach w kaskady potoków.

W Alghero i Bosa mieszkańcy z dumą objaśniają tajemniczo brzmiące dla nas nazwy placów i ulic. Najlepsze tutaj jest to, co katalońskie, jak gdzie indziej sabaudzkie, nawet gwar w barach, który swoją doniosłością przewyższa *rumore tipo italiano* lub *rumore tipo pugliese*. A jednak prawdziwe jest owe integrujące hasło: *Italia in tutti regioni*.

Miasta i miasteczka północno-zachodniej Sardynii, pełne zabytkowych budowli, oczekują swoich wielkich dni. A więc ciągle się jeszcze dziwię, zaznaję

poczucia osobliwej wolności, odwiedzając kolejną wyspę. Każda następna wyspa to spełnianie moich marzeń. Ale do najważniejszej z nich ciągle daleko! Tymczasem w miastach powstałych na podzamczu miejsca najbardziej niedostępne zdobywa jeszcze przed turystami amerykańska opuncja, nazywana indyjską figą. A więc znowu natrafiamy na skutki błędów wytrwałych poszukiwaczy drogi do Indii. Wybaczmy im, bo wiodły ich tam marzenia.

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)